

O tym jak europejska oaza tolerancji została czarnym ludem fanatyzmu

21 września 2019

Był taki kraj w samym środku Europy, który stworzył całą praktykę i teorię tolerancji religijnej, którą szczyli się dziś Europa. Był to kraj niechętny krucjatom i nieznający szału polowań na czarownice. Kraj, który przygarnął Żydów, gdy inni ich prześladowali. Kraj, który jako pierwszy chrześcijański zawarł pokój wieczysty z imperium muzułmańskim. Kraj, którego oświecony władca deklarował, że nie zamierza być panem sumień swoich poddanych ani że nie jest na tyle naiwny, by wierzyć, że z pokłutej hostii krew pociecze – w czasie, kiedy władcy europejscy za szczyt postępu pozwalającego im na zakończenie zabijania inaczej wierzących uznali zasadę „czyja władza tego religia”.



Gdy kraj ten dostał się we władanie cudzoziemskich królów, którzy wnieśli weń politykę nietolerancji, ciężko zachorował i został rozgrabiony przez sąsiadów pod pretekstem wycinania nietolerancyjnego wrzodu Europy.

Jest to prawdopodobnie największy paradoks historii Polski.

Powinniśmy jednak umieć wyciągać lekcje z własnej historii, by nie być skazanym na jej powtarzanie. Trzeba też należycie zrozumieć czym była tzw. kwestia dysydencka, która w podręcznikach szkolnych opowiadana jest nieudolnie.

Dla dokonania rozbiorów Polski i wymazania z mapy kraju o wielowiekowej tradycji, zaborcy potrzebowali czarnego PR na Polskę. Nie tyle dlatego by inni mieli rzucić się nam z pomocą, ile po to, by usprawiedliwić przed opinią publiczną Europy tak jaskrawą ingerencję w losy nieagresywnego kraju, który w przeszłości wielokrotnie stawał w obronie całej Europy przed najazdami z zewnątrz. Wytworzenie negatywnego obrazu Polski stało się niezbędnym warunkiem całej operacji.

W poprzednich tekstach wskazywałem już, że największą tragedią historyczną była utrata rodzimej dynastii panującej i przejęcie władzy naczelnej przez zewnętrzne dynastie. Wazowie wnieśli do Polski całkowicie sprzeczną z naszą tradycją politykę religijną a ich polityka wojenna wycieńczyła kraj. Dzieło zniszczenia dokończyła polityka Wettynów. Tzw. noc saską opisuje się w kategoriach rozpasania i nieudolności, pomijając przy tym kluczową i nader czynną rolę królów saskich w zdruzgotaniu image Polski za granicą, co stało się przygotowaniem do operacji rozbiorowej.

Stanisław August powinien w naszej historiografii uchodzić za wielkiego patriotę, gdyż wszelkimi siłami starał się naprawić te szkody. Niestety, ostateczny rozdział wplątania Polski w nietolerancję napisały klasyczne operacje specjalne Rosji i Prus – to opłacani agenci utworzyli w Polsce stronnictwa religijne, które podjęły ostatnią bezpardonową walkę pomiędzy sobą.

Poniższy tekst przypomina ten proces.

CZYM NAPRAWDĘ BYŁA NOC SASKA

Polska tolerancja była atutem Rzeczypospolitej, gdyż ciągnęli tutaj innowacyjni ludzie prześladowani za herezje w całej

Europie. Sytuacja uległa zmianie po spolaryzowaniu Europy po Wojnie Trzydziestoletniej, która wprowadziła zasadę cuius regio eius religio. Religia zaczęła być wykorzystywana regularnie jako pretekst do interwencji międzynarodowych.

Ludzie prześladowani religijnie, emigrują z kraju, zasilając tym samym gospodarkę kraju tolerancyjnego. Kiedy innowiercy zamiast emigrować, zaczęli zabiegać o ingerencję w sprawy Rzeczypospolitej – zmieniły się zasady gry.

Żaden inny kraj europejski nie sąsiadował wówczas z tak dużą liczbą różnorodnych religii. Żaden też nie toczył wojen przez cały wiek XVII z tak dużą liczbą innowierczych krajów. Noc Saska to właśnie przesunięcie wojen z dysydentami z poziomu międzynarodowego na poziom krajowy.

W 1717 konstytucja sejmowa odebrała dysydentom prawo publicznego sprawowania nabożeństw oraz budowy nowych świątyń w miastach królewskich. Instrukcja trocka z 1750 zakazywała nadawania innowiercom urzędów, starostw, hibern. Akty te nie można kategorycznie potępiać, gdyż miały one uzasadnienie w ówczesnej polityce innych państw, a dysydenci w rzeczy samej stali się instrumentem „dobrosąsiedzkich” ingerencji. Problemem było co innego – celowe ignorowanie bezprawnych ekscesów na tle religijnym oraz ferowanie jaskrawo niesprawiedliwych wyroków.

Kwestię dysydentów w Polsce często przedstawia się jako bezzasadne formułowanie czysto politycznych nacisków na równouprawnienie polityczne innowierców, choć nie był to wcale ówczesny standard europejski. Prawa polityczne były tylko jednym z postulatów, nie zawsze występującym. Podstawą było dążenie do odzyskania utraconych praw religijnych, zwrotu świątyń, możliwości praktykowania innowierczej religii. Zestawienie wszelakich krzywd i pretensji innowierców wobec Polski zawiera publikacja wydana w 1767 w Londynie zatytułowana „Reflections on the affairs of the dissidents in Poland”.

Szymon Askenazy pisze, że kwestia dysydencka była „jednym z gwoździ do trumny Rzeczypospolitej”. Sprawa dysydencka jest przykładem świadomego użycia religii jako społecznego ładunku wybuchowego, w precyzyjnie zaplanowanym interesie politycznym przez pozbawionych skrupułów ateistów (rozbiorów dokonali monarchowie oświeceni, zdystansowani do religii). Dostrzeżenie w tym wirtuozerii powinno być traktowane jako szczepionka przed ponownym przechodzeniem tej samej choroby w przyszłości.

Czym była sprawa dysydencka? Planowym wybuchem fanatyzmu religijnego skierowanym do wewnątrz, który zniszczył organizm nosiciela. Król Stanisław August stał się dla fanatyków wcieleniem najgorszego diabła, w pewnym momencie chcieli nawet postawić pomnik carycy za usunięcie tego szatana. Innym objawem tego autodestruktywnego szału było wściekłe darcie i deptanie reformatorskiego projektu prawa na forum polskiego sejmu.

Dlaczego należy w tym widzieć sterowaną autodestrukcję a nie przejaw kolejnej wojny religijnej? Autorom kwestii dysydenckiej nie chodziło bowiem o obronę praw mniejszości religijnych w Rzeczypospolitej, lecz o to, by fanatycy katoliccy rozbili i sparaliżowali państwo. Jakże wymowny jest fakt, że główny wykonawca tego projektu, ambasador Rosji w Warszawie, Nikołaj Repnin, zorganizował najpierw partię innowierczą (konfederacja słucka dla Litwy, na czele której postawił kalwinistę Jana Jerzego Grabowskiego, i toruńska – dla Korony, z luteraninem Jerzym Wilhelmem Goltzem na czele), a następnie katolicką odpowiedź na nią – konfederację radomską (23 czerwca 1767), której przywódcą uczynił Karola Stanisława Radziwiłła Panie Kochanku.

Trzeba rozłożyć ten naród od wewnątrz, zabić jego moralność. Jeśli nie da się uczynić zeń trupa, należy przynajmniej sprawić, żeby był jako chory ropiejący i gnijący w łożu. Trzeba mu wszczepić zarazę, wywołać dziedziczny trąd, wieczną anarchię i niezgodę. Trzeba nauczyć brata donoszenia na brata, a syna skakania do gardła ojcu. Trzeba ich skłócić tak, aby się podzielili i szarpali, zawsze gdzieś szukając arbitra. Trzeba ogłupić i zdeprawować, zniszczyć ducha, doprowadzić do tego, by przestali wierzyć w cokolwiek oprócz mamony i pajdy chleba.

Będą Oni walczyć długo, ale przyjdzie czas gdy sami sprzedadzą swój kraj, **sprzedadzą go jak najgorszą dziwkę**. My rozpoczniemy ten proces! Korupcją "milczących psów", którzy będą nimi rządzić. Bogactwem i głodem, które biednych podjudzą przeciw moznym, tych drugich zaś napełnią takim strachem i podłością, że uczynią wszystko dla zachowania swego bogactwa. Zepsujemy ich kultem prywaty, złodziejstwa, rozpusty, wszelaką demoralizacją i wiodącym ku niej alkoholem.

Stworzymy tam nową oligarchię, która będzie okradać własny naród nie tylko z godności i siły, lecz po prostu ze wszystkiego, głosząc przy tym, że wszystko co czyni, czyni dla dobra ojczyzny i obywateli. Niższe szczeble tych krwio pijców będą uzależnione od wyższych w nierozzerwalnej strukturze formalnej i nieformalnej piramidy. Trzeba będzie starać się, by w piramidę wpasowany był każdy zdolny i inteligentny człowiek, by zechciał w niej i spodłał. Niedopasowywalnych szaleńców, nieuleczalnych fanatyków, nałogowych wichrzycieli i każdą inną wartościową jednostkę wyeliminujemy operacyjnie. **Polska zniknie w samych Polakach! Wtedy właśnie, gdy będzie wydawało się im, że mają wolność.**

DEMOTYWATORY.PL

Instrukcja Carycy Katarzyny (1729-1796), jak pokonać Polskę...

Minęło wiele lat... Wygląda na to, że scenariusz się realizuje

Fragment powieści Waldemara Łysiaka syntetycznie ujmujący politykę ościennych mocarstw wobec Polski w XVIII wieku.

Umocnienie innowierców w Rzeczypospolitej nie tylko nie było prawdziwym celem zabiegów wokół kwestii dysydentów, było ono wręcz skutkiem niepożądanym. Minister spraw zagranicznych Rosji, Nikita Panin, pouczał Repnina, by uważał, by jego działania faktycznie nie umocniły polskiego innowierstwa (list

z 25 sierpnia 1767).

Fryderyk II w 1766 pisał do swego posła, by wręcz zaangażował się potajemnie w torpedowanie równouprawnienia różnowierców. Kunszt tego spisku politycznego przejawiał się nie tyle w uczynieniu z polskiego kleru i polskich klerykałów nieświadomych wykonawców interesów zaborców. Większym jeszcze osiągnięciem było wciągnięcie do tej „gry o tron” papieża Klemensa XIII, dla którego sprawa dysydentów w Polsce była jednym z kluczowych elementów pontyfikatu. Oświeconym zaborcom nie należy jednak przypisywać zbyt wiele, nie wszystko było elementem ich planu.

Opisy sprawy dysydenckiej często oscylują wokół sugestii, że była ona wymysłem wrogów Polski. Tymczasem problem był realny. Faktem jest, że w latach poprzedzających podniesienie kwestii dysydenckiej, w Polsce eskalowały się ekscesy antyprawosławne i antyprotestanckie, które były konsekwentnie podsycane przez papiestwo oraz saskiego króla. Były to zjawiska od początku prowokowane, ale faktem jest, że pretekst zaistniał w pełnej krasie.

Miały wówczas miejsce akty burzenia zborów i innego rodzaju zajścia antyprotestanckie. Tymczasem prawa protestantów były przedmiotem międzynarodowych zobowiązań Polski (Pokój oliwski, 1660), stwarzając tym samym pretekst do ingerencji ze strony Prus. Należy jednak podkreślić, że nie tylko przyszli zaborcy podejmowali wówczas interwencje w Polsce w sprawie praw dysydentów, ale i Szwecja, Dania, Anglia.

Dostatecznym ostrzeżeniem powinna być dla Polaków sprawa tumultu toruńskiego z 1724, kiedy jedna z wielu burd religijnych zakończyła się bardzo surową reakcją polskiej władzy centralnej, która uznała wyłączną winę luteranów za tumult w którym doszło do znieważenia figury maryjnej, za co na śmierć skazano kilkanaście osób, w tym protestanckiego burmistrza miasta. Sprawa odbiła się szerokim echem międzynarodowym, szczególnie w Prusach i Anglii. Miała wtedy

miejsce interwencja zagraniczna w Polsce w związku z ochroną dysydentów. Anglia rozważała wówczas nawet zbrojną interwencję w Polsce w obronie dysydentów. W literaturze angielskiej uważa się, że sprawa tumultu toruńskiego przyczyniła się do umocnienia niechęci do katolicyzmu w Anglii.

Całą winę za to zajście trzeba przypisać królowi Augustowi II Mocnemu, którego państwo nie działało, który jednak w trybie błyskawicznym doprowadził do sądowego mordu na protestantach. Bez względu na winę, skazanie tylu osób na karę śmierci było jaskrawo niesprawiedliwe. Był to ewidentny sabotaż wizerunkowy wobec Polski ze strony jej marionetkowego króla osadzonego siłą na polskim tronie. W ten sposób Sakson wpisał się w dawną politykę Wazy prowadzenia Rzeczypospolitej na kursie kolizyjnym. Najpierw w okresie Wazów (dynastia luterańska) neofici ciągalі Polaków do wojen ze wszystkimi innowiercami wokół, następnie w okresie Wettynów (dynastia luterańska) neofita mordował rodzimych protestantów w imieniu Rzeczypospolitej. Król w żadnym razie nie był fanatykiem religijnym i doskonale musiał zdawać sobie sprawę zarówno z konsekwencji krajowych takiego rozstrzygnięcia, jak i międzynarodowych. Polska straciła wówczas twarz.

Po sprawie toruńskiej wzięto się tymczasem za prawosławnych. Biorąc pod uwagę rosnący wpływ Rosji na sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitej w XVIII w. oraz przyznanie Rosji prawa do opieki nad prawosławnymi w Polsce na mocy traktatu pokoju wieczystego pomiędzy Polską a Rosją (1686), ekscesy te stawały się nie tylko awanturnictwem religijnym, ale i cennymi prezentami dla polityki rosyjskiej.

Katolicy dążyli wówczas do likwidacji jedynej administratury prawosławnej w Rzeczypospolitej – eparchii mohylewskiej (białoruska). W latach 1734-42 grekokatolicy siłowo przejęli tam 124 cerkwie prawosławne (a w okresie 1685-1765 – ok. 200). Biskup Hieronim Wołczański kierował w tej sprawie liczne supliki do Augusta III, w których skarżył się na kler katolicki napadający na prawosławne cerkwie i klasztory.

Kilkoro duchownych stanęło w tej sprawie przed sądem królewskim, lecz problem nie został rozwiązany. Hieronim zmarł zaraz po tym, jak zwrócił się o pomoc do rosyjskiej cerkwi. Po jego śmierci grekokatolicki metropolita połocki, Florian Hrebnicki, postanowił zagarnąć eparchię. W tym celu spreparował dokument rzekomego podporządkowania jej grekokatolikom przez Zygmunta III. Fałszerstwo o tyle prymitywne, że jednostka ta powstała 14 lat później, już po śmierci króla. Papież włączył się w tę grę i w brewe skierowanym do kanclerza koronnego wezwał do przekazania biskupstwa prawosławnego katolikom. Interweniowała Rosja, która ocaliła diecezję prawosławną, na czele której stanął Jerzy Konisski. W latach 1759-60 miały miejsce nieudane zamachy na jego życie.

Mnożyły się aresztowania prawosławnych. 28 stycznia 1760, z namowy ks. Michała Zenowicza, miał miejsce napad szlachty katolickiej i studentów jezuickich na seminarium prawosławne i dom biskupa. Tumult ten nie spotkał się z reakcją władz polskich. Zenowicz wzywał, by zagarnąć resztę cerkwi prawosławnych. Antoni Michał Pac zagarniając szereg majątków prawosławnych nie trudił się z preparowaniem fałszywych dokumentów.

Nowy metropolita grekokatolicki, Jason Junosza Smogorzewski, podjął nową walkę z prawosławiem. Wezwał władze polskie do przekazania mu jurysdykcji nad prawosławnymi białoruskimi. Klemens XIII zwrócił się do króla polskiego, by zrealizował postulat Jazona. Ten z kolei samowolnie wydawał dekrety adresowane do prawosławnego duchowieństwa i wiernych.

W tej sytuacji Konisski poprosił o protekcję carycę. Wkrótce zjawił się w Warszawie z listem polecającym od Katarzyny i 27 lipca 1765 przedłożył królowi memoriał w którym domagał się równouprawnienia prawosławia, wyliczając zgromadzone przezeń akty prześladowań i nietolerancji, jakim padali. Kancelaria królewska uznała prawo prawosławnych do własnego seminarium w Mohylewie i wezwała ks. Zenowicza, by zaprzestał

rozpowszechniania antyprawosławnych paszkwilów.

WIRTUOZ REAL POLITIC

Stanisław August był wirtuozem real politic. Wiedział, że niepokoje religijne to celowa polityka destabilizacji kraju od długich dekad rządzonego na kursie kolizyjnym. Rozumiał z drugiej strony, że proces naprawy musi być stopniowy, bo społeczeństwo zostało realnie zarażone nienawiścią na tle podziałów religijnych. Dlatego słusznie odmawiał odgórnego dekretowania tolerancji, o co naciskała Rosja. Rozumiał, że społeczeństwo wymaga oświecenia stopniowego poprzez edukację a nie dekretowanie.

Dodatkowa trudność tego położenia polegała na tym, że w czasie osłabienia Polski, jej nieprzychylni sąsiedzi po wiekach nietolerancji wdrożyli u siebie politykę tolerancyjną. Kształtujący podówczas opinię europejską francuscy filozofowie dali się uwieść tzw. oświeconym monarchom i w sprawie Polski odegrali rolę tuby propagandowej zaborców, głosząc opinii europejskiej, że zabory Polski to akt sprawiedliwości dziejowej. Nie zdawali sobie oni wówczas sprawy, że ich wiekopomny „wynałazek” tolerancji religijnej, w Polsce, gdy rządziła się bez pomocy ościennych zbawców, był zwykłym elementem tradycji politycznej, którą na Zachód przenieśli w postaci teoretycznej – Bracia Polscy. Można powiedzieć w tej kwestii, że koronowani ateści Niemiec i Rosji wykorzystali naiwność sławnych deistów z Francji.

POLITYKA CHRYSUSA NARODÓW

Trzeba pamiętać, że w okresie zaborów Polacy potrafili odbudować wizerunek Polski. Trudno sobie wyobrazić powstanie II RP bez tej roboty wizerunkowej. Nie jestem pewien na ile był to proces uświadomiony a na ile naturalny. Ta druga opcja jest całkiem prawdopodobna. Wystarczyło przypomnienie sobie własnej historii, która naznaczona była niezbyt dla Polski korzystnym altruizmem międzynarodowym.

Nie była to zatem sztuczna robota wizerunkowa, lecz zwykłe przypomnienie sobie własnych korzeni. Trzeba mocno podkreślić, że nasz największy upadek w niesnaski religijne nigdy nawet się nie zbliżył do fanatyzmu jaki przeorał dzieje czołowych krajów Europy Zachodniej.

CO ZROBIŁA POLSKA DLA EUROPY?



HENRYK II POBOŻNY I

BITWA POD LEGNICĄ

09.04.1241

**BRONIŁA PRZED
NAJAZDEM
TATARSKIM**



JAN III SOBIESKI

BITWA POD WIEDNIEM

12.09.1683

**OBRONIŁA
PRZED NAJAZDEM
TURECKIM**



**GENERAŁ TADEUSZ
ROZWADOWSKI**

BITWA WARSZAWSKA

15.08.1920

**OBRONIŁA PRZED
NAJAZDEM
BOLSZEWICKIM**

CO ZROBIŁA EUROPA DLA POLSKI?



**POTOP
SZWEDZKI**



**I, II, III
ROZBIOR
POLSKI**



©NASZ GENERAŁ - TADEUSZ JORDAN ROZWADOWSKI



O ile dawniej, gdy posiadaliśmy silne państwo, polskie zaangażowanie dla Europy realizowane było w postaci obrony przed militarnym zagrożeniem, o tyle w warunkach

bezpieczeństwa dokonało się to przez indywidualne akty polskich emigrantów, którzy stawali się wyzwoliciełami i dobroczyńcami wielu, zwłaszcza słabszych narodowości. Są wszędzie, gdzie ludzie walczą ze zniewoleniem, ba, stają się bohaterami różnych narodów na całym świecie. Oto kilka znamienitych przykładów – Polacy bohaterowie innych nacji:

- Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski – bohaterami USA,
- Ernest Malinowski – Peru,
- Ignacy Domeyko – Chile,
- Maurycy Beniowski – Madagaskar,
- Józef Bem – Węgry,
- Paweł Edmund Strzelecki – Australia.

Nasza historia została tak gruntownie wypaczona przez zaborczo-kolonialną narrację, że nie zdajemy sobie nawet sprawy, że powiedzenie „Polacy – Murzynami Europy” nie jest znieważające, lecz superlatywne. Określenia takiego używał dyktator Haiti, Papa Doc, który nienawidził elity mulackiej i jej francuskiego charakteru, a jednocześnie szukał afrykofilskich symboli – stawiał on wtedy Polaków za wzór umiłowania wolności i odwagi, nazywając nas „białymi Murzynami Europy”.

Piszę to po to, byśmy zrozumieli jakie mamy korzenie i doświadczenia. Przeciwno nowej nocy saskiej – byśmy nie dali sobie windukować nowego szaleństwa, frustracji i poczucia win. Naszym głównym problemem był zazwyczaj przesadny idealizm w świecie zdominowanym przez narodowe egoizmy. Można rzec, że jesteśmy pozytywnie nieprzystosowani do otoczenia. Chwalebnie w sensie moralnym, lecz tragicznie w wymiarze materialnym. Historia est magistra vitae.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Zdjęcie: Vladimir Archipov

Fragment książki pt. „Zapomniane dzieje Polski”

Źródło: [Racjonalista](#)